POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

Adres Redakcyi: Smoleńsk 22 w Krakowie.

Rok I. **Kwiecień — 1900.** **Nr. 7.**

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

CZEM JEST POGLĄD NA ŚWIAT I NA CO POTRZEBNY?

Zdarzyło mi się raz w towarzystwie spotkać z pytaniem: Co to jest pogląd na świat? na co to potrzebne? Odczucie tej potrzeby nie musiało być dotąd wielkie w naszem społeczeństwie, skoro pytania takie słyszymy od ludzi dojrzałych a powszechnie uważanych za wykształconych; skoro nie stworzyliśmy własnego wyrazu na to pojęcie, lecz musimy się posługiwać wyrażeniem złożonem a nie pozbawionem dwuznaczności, mającem oddać niemieckie pojęcie: „*Weltanschauung*". Nie mniej wszakże pojęcie to stanowi podstawę wykształcenia samego siebie i wykształcenia ogólnego tak, jak je pojmujemy; stanowi ostateczny cel pracy w tym kierunku. Nie wahaliśmy się więc przyjąć je za hasło dla pisma tym celom poświęconego. Czujemy się wszakże w obowiązku bliższego wyjaśnienia znaczenia i treści tego pojęcia.

Wrodzone jest człowiekowi pragnienie wiedzieć o wszystkiem, co go otacza, z czem w jakikolwiekbądź sposób ma styczność; a nietylko chce wiedzieć, ale i wydaje sąd o wszystkich rzeczach: jedne nazywa pięknemi, drugie brzydkiemi; jedne złemi, inne dobremi. Sąd ten znowu wpływa na postępowanie jego, gdyż pragnie on dobrego, unika zaś złego; pociąga go piękno, a odpycha brzydota. Tak więc z pragnienia wiedzy, wynika poznanie; z sa-

dów wartościowych — ocena, a z tej oceny pewne prawidła postępowania.

Nietylko wszakże sądzi człowiek o tem, co wie, że jest, co widzi, czuje lub w jakikolwiek inny sposób poznaje; sądzi on także i o rzeczach, których nie zna, ale w które wierzy, że być powinne. Tak wierzymy naprzykład, że dobre powinno zwyciężyć złe i ta wiara wpływa również na postępowanie nasze. Postępujemy dobrze nietylko dlatego, że czujemy obowiązek po temu, że dobra pragniemy, lecz i dlatego, że wierzymy w możność urzeczywistnienia tego pragnienia. Wszystko to, co poznajemy należy albo do rzeczy zmysłowych, t. j. takich, które przy pomocy zmysłów zewnętrznych poznajemy, a więc widzimy, słyszymy, dotykamy; bądź też do rzeczy umysłowych, o których dowiadujemy się, zagłębiając się myślą w siebie samych, w naszą istotę duchową. Cały ten zakres poznania nazywamy *światem;* całość zaś wiadomości sądów i wierzeń, dotyczących owego świata — a więc wszystkiego co przystępne naszemu poznaniu, nazywamy *poglądem na świat.* Pogląd więc na świat wynika z współudziału czynności wszystkich władz naszego umysłu, t. j. rozumu, uczucia i woli a ponieważ wszystkie te władze wpływają na postępowanie nasze, więc w poglądzie naszym na świat zawiera się niejako klucz do naszego charakteru jako jednostki inteligentnej; ogólne zasady określające w pewien regularny i rozumny sposób postępowanie nasze.

Wprawdzie można obchodzić się bez poglądu na świat a w postępowaniu swojem być regularnym jak maszyna: nosić suknie tego kroju, co wszyscy noszą; poświęcać się tego rodzaju zajęciom, jakie stanowią zwykły przedmiot ludzi, znajdujących się w naszem położeniu; postępować we wszystkich wypadkach tak, jak inni postępują, jak przyjęto, jak tego wymagają przeciętne przepisy przyzwoitości i obyczajności. Wszakże postępowanie takie nie jest rozumne. Wprawdzie ogromna większość jednostek składających społeczeństwa ucywilizowane, lub nieucywilizowane należy do tego typu automatów duchowych. Łatwo wszakże każdy zrozumie, że automatyzm ten, nie może stanowić ideału człowieka, a dzieje uczą nas, że z postępem cywilizacyi ludzkość dąży ku temu, aby ze zbiorowiska naśladowczych automatów przekształcić się w społeczeństwo jednostek *autonomicznych*, t. j. kreślących sobie samodzielnie prawa postępowania i życia, na podstawie własnego rozumu i sądu.

Od chwili, gdy potrzeba taka budzi się w człowieku, zaczyna oglądać się za jakimś systematem pojęć, o któreby mógł oprzeć owe sądy, z którychby mógł wysnuć owe zasady ogólne, owe prawidła, wytykające mu drogę czynów w każdym poszczególnym wypadku. Wtedy też zaczyna gorliwie pracować nad wyrobieniem sobie *własnego* poglądu na świat. Wtedy stara się zdobyć jak najwięcej wiedzy nowej, a tę, którą posiada przetopić w ogniu własnej krytyki, przemyśleć, spoić w całość i wylać w kształty harmonijne.

Łatwo zrozumieć, że okresem, w którym człowiek z największym zapałem oddaje się tej pracy jest chwila, kiedy młodzieniec wyłamuje się z pod opieki dotychczas kierujących nim osób starszych, kiedy wiek i okoliczności zmuszają go do obrania samodzielnej drogi życia. Jest to okres gorączkowej pracy nad sobą; żywego interesu do wszystkich zagadnień, dotyczących ludzkości, przyrody i siebie samego. Wtedy człowiek zakłada podstawy swego poglądu na świat, a kto je założy gruntownie, na podstawie pracy własnej i studyów poważnych, ten ma już wytkniętą drogę na całe życie. Doświadczenie i wiedza, nabyte w latach późniejszych, mogą niejedno zmienić, rozszerzyć i pogłębić całość. Ale kierunki wytyczne, nakreślone w młodości, zostają stałe i nadają jednolitość pracy i zadaniom poszczególnym całego życia. Taka jednolitość stanowi właśnie zasadniczą cechę jednostek wybitnych, duchów kierowniczych ludzkości. O większej części przodowników na polu myśli lub bohaterów czynu możemy powiedzieć, że dzieło ich życia było wykonaniem planów i marzeń młodości.

Przeciwnie ci, którzy tylko naprędce i ze słyszenia chwytali ogólne wyniki myśli postępowej otoczenia, którzy szli tylko za prądem, ale nie przeżywali go w swojem wnętrzu, a nawet nie przejęli się tak głęboko myślami nowemi, aby zlać je z istotą swoją, aby wytworzyć trwałe i niezłomne przekonania — ci zwykle łatwo zapominają w dojrzalszym wieku o tem, co wygłaszali w młodzieńczym, zostają przeciętnymi filistrami, automatami przepisów powszechnych. Ci ludzie bowiem nie dorośli jeszcze do potrzeby własnego poglądu na świat: gdy byli młodsi, gdy znajdowali się w otoczeniu kolegów pracujących w tym kierunku, robili jak wszyscy, t. j. udawali, że szukają prawd nowych, podstaw rozumnych. Lecz skoro znaleźli się w innem otoczeniu, zastosowują się do niego i znowuż — robią jak wszyscy. Igraszki okoliczności, bierne automaty, nie mogą mieć trwałych zagadnień ży-

ciowych; nie mogą nic dokonać, coby wykraczało poza poziom szarej przeciętności. Społeczna wartość ich równa jest zeru, które tylko wtedy ma znaczenie, gdy staje za plecami samodzielnej jednostki. Tacy to ludzie stanowią tłum, popierający wszystko, co jest, dlatego, że już jest, obawiający się wszelkiej nowości, dlatego, że jest nieznaną.

Rozumiemy więc teraz na co potrzebny jest pogląd na świat: na to, by zostać jednostką samodzielną, autonomiczną; by przestać być biernym zerem społecznem, by wytknąć sobie cele życiowe i dążyć ku nim wytrwale; by spełnić swoje przeznaczenie człowieka, jako istoty myślącej, moralnej i społecznej.

A teraz spytamy się może z jakich pierwiastków budować mamy swój pogląd na świat? Jakim warunkom powinien on odpowiadać?

Nietylko jednostka w rozwoju swoim, ale i ludzkość cała w zbiorowem życiu swojem, trwającem tysiącolecia, pracowała, w osobie wybitniejszych członków swoich, nad wyrobieniem poglądu na świat i ten pogląd na świat, stopniowo się rozwijający, zmieniający się od epoki do epoki, ale nieustannie też postępujący, stanowi główny przedmiot filozofii.

Nie jednemu przyjdzie może na myśl, że skoro jest taka umiejętność, która za główny cel sobie postawiła wytworzenie poglądu na świat, że skoro od tysiącoleci pracują nad tem najlepsze umysły całej ludzkości, to nie potrzebujemy sami przechodzić przez wątpienie, badać, krytykować, myśleć, budować, tylko przyswoić sobie najnowsze wyniki filozofii, aby mieć najbardziej naukowy i najlepiej odpowiadający potrzebom czasu pogląd na świat. Tak wszakże nie jest. Filozofia wprawdzie będzie zawsze stanowiła najważniejszą i najcenniejszą podstawę naszego poglądu na świat; ale gdybyśmy po prostu przyjęli to, czego uczą najnowsze książki w tym przedmiocie, nie byłby to wszakże *nasz własny* pogląd na świat.

Przypomnijmy sobie, cośmy powiedzieli na początku.

Świat nie jest dla nas tylko przedmiotem poznania, ale oddziaływa na uczucie nasze, wywołując ocenę wartościową (ze stanowiska przyjemności, piękna, dobra) a jednocześnie jest polem, na którem rozwija się czynność nasza — wytwór woli. We wszechstronnym poglądzie na świat czynniki te muszą wziąść udział, gdyż obejmując całość naszego doświadczenia, nie może on pominąć stosunku naszego do świata pod względem uczucia i woli.

Więc i osobisty charakter jednostki i duch czasu wpływa na wybór tych lub owych odpowiedzi na zagadnienia wszechbytu, gdyż odpowiedzi te odzwierciadlają nasz uczuciowy nastrój i stają się podstawą naszego postępowania.

«Poglądy na świat — powiada pewien historyk filozofii [1]) — wyrastające z czasowych nastrojów ludzkości, jako kwiaty ogólnego rozwoju cywilizacyi, stanowią nie tyle myśli, ile rytm myślenia, nie teorye, lecz raczej przesiąknięte uczuciem zapatrywania, o które można się spierać, które można zasadnie zalecać lub potępiać, ale które nie dadzą się ani stwierdzić, ani zaprzeczyć przekonywującymi dowodami. Nietylko optymizm i pesymizm, determinizm i nauka o wolności, ale także panteizm lub indywidualizm nawet racyonalizm i sensualizm wyrastają ostatecznie z uczuciowości, a chociaż posługują się myślą jako środkiem, pozostają ostatecznie przedmiotem wiary, uczucia, postanowienia. Estetyczny pogląd na świat greków i religijnie transcendentny [2]) chrześcijaństwa, intelektualizm [3]) Leibniza i Hegla, oraz pantelizm [4]) Fichtego lub Schopenhauera — nie są to dokryny, lecz potęgi życiowe, nie wyniki myślenia, lecz założenia».

Można rzec do pewnego stopnia, iż pogląd na świat jest religią wykształconych ludzi, a przynajmniej pelni on częściowo tę rolę, która w życiu mas przypada calkowicie w udziale religii.

Aby stać się takim, musi być w ścisłej harmonii z osobistemi sklonnościami i dążeniami jednostki; musi być naprawdę *jej* własnością, *jej* wytworem.

Jakież wymagania stawiamy poglądowi na świat człowieka wykształconego? Czem się będzie wyróżnial od nieświadomie utworzonych, nawpół-mytycznych poglądów ludów pierwotnych?

Przedewszystkiem *konsekwencyą*, starannem usunięciem sprzeczności wewnętrznych.

Powtóre *naukowością*, t. j. tem, że wyobrażenia nasze o świecie opieramy na wiedzy.

Dalej pogląd ten musi być *krytycznym*, t. j. granica pomiędzy dziedziną wiedzy a wiary, powinna być możliwie dokladnie prze-

---

[1]) Falkenberg: *Historya filozofii nowożytnej*, str. 3—4. Przekl. polskiego.

[2]) Transcendentny w zastosowaniu do religii znaczy umieszczający Boga poza światem, przeciwny pogląd jest imanencya, czyli bytowanie bóstwa we wszechświecie.

[3]) Tłumaczenie przyjmujące rozum jako najwyższą zasadę i cel świata.

[4]) Przewaga woli jako zasady w pojmowaniu świata.

prowadzona, gdyż drugiej możemy pozostawić jedynie takie zagadnienia, dla których pierwsza nie daje stanowczych i decydujących odpowiedzi.

Wreszcie w zakresie wiary filozoficznej *nie powinniśmy iść ślepo za tradycyą*, ale kształtować poglądy nasze według ideałów wyższych, biorąc za wzór pomysły genialnych myślicieli i poetów epok minionych. Niemożność dania odpowiedzi naukowej na jakiekolwiek zagadnienie życia lub bytu nie upoważnia do zapełniania tej luki pierwszym lepszym zabobonem. Takie traktowanie przedmiotu świadczy o lenistwie umysłowem, o bezwładności ducha i braku tego popędu do ustawicznego doskonalenia się, który będąc źródłem postępu w dziedzinie myśli nie powinien omijać zakresu wierzeń i woli.

Wiedza i poezya mają jako czynniki wykształcenia równe prawa w ukształtowaniu naszego poglądu na świat. Pierwsza jako ukształtowanie rzeczywistości według wymagań poznania i rozumu, druga — według potrzeb ideału i uczucia. Obie wchodzą na równi w skład poglądu na świat, który nie tylko opiera się na tem, co jest, ale i na tem, *co być powinno* według przekonań i wierzeń naszych.

Filozofia, która jako najwyższa i najogólniejsza z gałęzi wiedzy zbliża się najwięcej do poezyi i zajmuje niejako stanowisko pośrednie pomiędzy nią a wiedzą szczegółową, stanowić powinna podstawę naukową poglądu na świat.

Jeśli zaś zastanowimy się nad tem, w jakich czynnikach wykształcenia szukać powinniśmy oparcia dla pojedynczych cech i składowych części naszego poglądu na świat, to bliższe rozważanie łatwą da na to odpowiedź.

Naukowość poglądu na świat zaręcza nam wykształcenie naukowe, znajomość głównych wyników i metod pojedynczych gałęzi wiedzy. Wyniki służą za materyał budowlany, znajomość metody, a zwłaszcza historyi wiedzy, pozwala nam ocenić wartość tych wyników, traktować je krytycznie.

Krytycyzm w wyrobieniu poglądu na świat oprze się o te gałęzie filozofii, które poddają krytyce wszelkie poznanie wogóle, oceniając jego wartość dla nas *(podmiotową)* i w stosunku do rzeczywistości *(przedmiotową)*, t. j. o logikę i teoryą poznania.

Ale wyniki pojedynczych gałęzi wiedzy często bywają z sobą sprzeczne, twierdzenia zaś wiedzy często zostają w sprzeczności z wymaganiami uczucia i woli. Wymaganie *konsekwencyi* w pogla-

dzie na świat każe nam szukać rozwiązania tych sprzeczności, pojednania ich w wyższej syntezie. To najtrudniejsze zadanie przypada w udziele metafizyce — części filozofii, która odpowiada teoryom i hypotezom w naukach szczegółowych, a zamykającej zakres filozofii teoretycznej, która obejmuje w ten sposób ocenę naszego poznania, probierz prawdy i jedność w poznaniu.

W ukształtowaniu *wierzeń filozoficznych* główne miejsce zajmuje historya filozofii streszczająca w sobie poglądy na świat najwybitniejszych umysłów wszystkich wieków i narodów, szereg typowych rozwiązań wiecznych zagadnień wszechbytu. Obok tego szerokie pole udzielić tu należy poezyi wszechświatowej, wcielającej w arcydziełach swoich ideały ludzkości. Filozofia praktyczna, której zadaniem jest wyrabianie najwyższych zasad kierujących postępowaniem i przewodniczących w ocenie objawów życiowych, stanowi podstawę do oceny naukowej ideałów naszych, a przejście do publicystyki rozważającej zastosowanie ich do życia.

„DOBRANE PARY“
LUDWIKI GODLEWSKIEJ.

Kwestya niedobranych małżeństw i wogóle rozmaitych kolizyj matrymonialnych była już po wielekroć opracowywana przez pióro kobiece, lecz albo przedstawiano ją w zbyt jaskrawych barwach, zwłaszcza w owych czasach, kiedy ruch emancypacyjny przechodził u nas swą ostrą fazę, albo też przedstawienie trąciło sentymentalizmem. Dziś prąd emancypacyjny płynie już uregulowanem korytem i zamiast deklamacyi, postawił sobie za zadanie pracę. W sztuce zaś kwestya stosunku mężczyzny do kobiety pod piórem niewieściem nabiera coraz więcej pogłębienia życiowego i trzeźwego oświetlenia.

Powieść Godlewskiej *Dobrane Pary*, nagrodzona na konkursie «Głosu», posiada właśnie ową trzeźwość i miarę, która nie dozwoliła autorce zbyt popuszczać wodze oburzeniu na dotychczasowy ustrój, odmawiający prawie zupełnie szczęścia rodzinnego kobiecie-człowiekowi, a który zdaje się szczególną otaczać opieką kobietę-lalkę i kobietę-gęś. Stąd wypływa pewne nieporozumienie wśród męskiej połowy czytającego ogółu, która po większej części nierozumie dotkliwej satyry, kryjącej się w powieści, na mężczyzn,

tak zwanych «wyższych» i bierze to za satyrę napisaną przez kobietę na kobiety.

Wprawdzie i one nie są tam oszczędzane, owe «słodkie kapłanki domowego ogniska». Obok kilku dodatnich typów niewieścich, mamy wszelkie odmiany ujemnych, od lalek aż do kwoczek domowych, skreślonych z drobiazgową, fotograficzną niemal dokładnością. Istnieją pewne cechy charakterów kobiecych, które tylko kobieta może pochwycić, mianowicie jeśli idzie o naturę ujemną — ale nie tę w wielkim stylu, co to zapomocą szatańskiej przebiegłości gubi ludzkie istnienia; nawet nie taką jaką Daudet przedstawił w swojej Sydonii z *Firmy Fromont i Risler*, bo tam także występek przybiera szersze, imponujące niemal rozmiary — ale taką codzienną, poziomą, drobiazgową, której życie całe składa się z drobnych kłamstw, wybiegów, podłostek i oszustw, zawsze jednak osłoniętych parawanem niepokalanej cnoty i obowiązku. Tu niema gwałtownych kataklizmów, niema namiętności, które porywają i unoszą człowieka na swych rozhukanych falach. Jest tylko podstępne działanie wód stojących, które nieznacznie podmywają warstwy jedne po drugich, chociaż napozór nic się nie zmieniło w ich pobliżu. Jest to niebezpieczeństwo, wynikające z obcowania mężczyzny rozwiniętego duchowo z kobietą niższą pod względem umysłowym i moralnym, wówczas kiedy ta kobieta jest jego żoną i matką jego dzieci. Taka «kapłanka domowego ogniska» jest we własnych oczach i w oczach męża wzorem żony i matki; tymczasem obniża poziom duchowy mężczyzny, który nieraz pod jej wpływem czyni ustępstwa z własnych przekonań i dopiero po wielu latach, gdy znika pociąg zmysłowy, oczy mu się otwierają, staje się malkontentem i piorunuje na cały ród kobiecy.

Autorka poruszyła dwa bardzo ważne zagadnienia psychologiczne, które jeszcze dotąd nie zostały rozwiązane, a mianowicie, pierwsze: Dlaczego żona, kobieta wyższa, może podnieść do siebie męża duchowo niższego, a przeciwnie mąż wyższy umysłowo nagina się powoli do niższego poziomu swojej żony? Drugie zaś — dlaczego mężczyzni duchowo rozwinięci, czują zawsze pociąg do żenienia się z lalkami?

Jest to niemal prawem natury, że gdzie stają do walki z sobą kobiety piękna i brzydka, tam zawsze piękna zwycięży; ale jeżeli po obu stronach znajduje się piękno fizyczne, dlaczego zwycięża zwykle strona pozbawiona piękna moralnego? Dlaczego mężczyzna

najbardziej szanujący w życiu szczerość i prawość, nie ocenia jej w kobiecie i daje się złapać na fałsz, podstęp i kokieteryę?

Oto są kwestye, poruszone w powieści *Dobrane Pary*, kwestye mające nadzwyczaj doniosłe znaczenie, bo nie idzie już tutaj o cały zastęp kobiet rozumnych i szlachetnych, które pozbawione są ogniska domowego, ponieważ niechcą uczynić niegodnego siebie wyboru, a mężczyzni równi im nie chcą ich ocenić — nie, nawet ta kwestya, jakkolwiek ważna, blednie wobec innej, stokroć ważniejszej, a tą jest obniżanie się poziomu duchowego całego społeczeństwa, na które kobieta zawsze ma wpływ największy jako żona, matka i wychowawczyni.

Spojrzyjmy teraz jak autorka wywiązała się ze swego zadania.

Widzimy rodzinę Borskich, składającą się ze starych rodziców, trzech braci i siostry Hańki. Wszystkie małżeństwa, naprzekor tytułowi, są tu bardzo «niedobranemi parami». Bo weźmy naprzykład takich starych Borskich: ona, prawdziwa polska matrona, z owych typów, które jeszcze, dzięki Bogu, niezaginęły u nas zupełnie i każdemu z nas są dobrze znajome, bośmy nietylko na dawnych portretach je widzieli. Kobieta z sercem, ale pełna hartu; matka, która kocha dzieci nad życie, ale wolałaby je widzieć na marach, niż splamione nizkim czynem; on zaś — wojak dawny, ale obecnie zdziwaczały, zdziecinniały, jest już tylko jakimś wyszczerbionym antykiem a nie człowiekiem. Należy on do tych ludzi, co to nie umieli przeżyć swoich ideałów i którzy powinni byli zginąć wraz z ich upadkiem, zwłaszcza, że umrzeć pięknie potrafią. I stary Borski umarł pięknie, bo usłyszawszy wiadomość (fałszywą zresztą), że syn popełnił nieuczciwość, padł na miejscu, jak rażony piorunem. Na katafalku zamiast krzyża, włożono mu do rąk szablę, a każdy kto spojrzał na tę postać, odchodził poważny i zamyślony.

Ale synów wychowała sama pani Borska, bo mąż jej dbał głównie o to, żeby prosto nogi stawiali i jeździli konno.

Przejdźmy teraz do młodego pokolenia. Tu znajdziemy dysonanse daleko bardziej krzyczące.

Stanisław, Maryan i Walenty Borscy, oraz pan Stefan Ładysz, wszystko to są ludzie wyżsi umysłowo i moralnie; wszyscy wedle słów jednego z nich: mają «wstręt do mętów i kałuży, tak samo jak do brudnej bielizny»; każdego z nich otacza wykwintność moralna, że tak powiem. Czemże się to dzieje, że wszyscy się żenią z kobietami, które w niczem do nich nie pasują — a je-

dnakże pomimo drobnych nieporozumień, na ogół są prawie dość szczęśliwi w pożyciu ze swojemi Melciami, Florciami, Jankami i t. d.? Przecież te kobiety nie interesują się wcale ideałami, którym służą ich mężowie — są poziome, głupie, płaskie, kłamią na każdym kroku przed własnymi mężami i przed całym światem, dzieci wychowują na lalki i nawet nie posiadają przymiotów dobrej gospodyni, bo nie mają pojęcia o porządku. A kiedy Ładysz spotyka na swej drodze Hańkę Borską, dziewczynę rozumną, dobrą, prawą i przytem piękną, nie umie jej ocenić i zrywa z nią, aby się niebawem zaręczyć z Janką Tygłowską, zmysłowym, zepsutym podlotkiem, któremu spryt i wyrachowanie wynagradza brak inteligencyi. Hańka tak mocno odczuła zawód, że usiłowała się otruć; gdy nie chce pić mleka, podawanego jej jako antydot przeciwko truciznie, matka powiada jej stanowczo:

— Twój ojciec nie dla kochanek nadstawiał piersi, twoja ziemia nie takich potrzebuje dramatów. I ty się trujesz dla narzeczonego, który wolał tamtą? Może mu chcesz dowieść, że go kochałaś bardziej niż matkę, której byłaś życiem? Pij!»

I Hańka zwyciężona pije — i zostaje uratowaną.

Jeszcze dwie dobrane pary; to małżeństwo Linkowskich i Wieżajskich, Linkowska, skończywszy medycynę, praktykuje w Warszawie, co jej nie przeszkadza być wzorową żoną, matką i gospodynią w domu; on za czasów kawalerskich trochę szaławiła i hulaka, pod wpływem żony stał się porządnym i pracowitym. Jest to jedyna, «dobrana para» bo tutaj nietylko żadne z małżonków nie czyni koncesyi na rzecz swoich przekonań, ale mężczyzna istotnie uszlachetnia się przez obcowanie z rozumną i szczerą kobietą. Co do Wieżajskich, to on jest dziwakiem, trochę satyrykiem, ale rozumnym i zacnym, ona zabiedzoną kwoczką, patrzącą oczyma, które «wyglądały jakby ludzi, świat i samego Boga przepraszały za to, że patrzą». Bezustanną i jedyną jej troską jest, by Jurek nie objadł się kaszki i nie zachorował na brzuszek, żeby Ignaś nie zaziębił się, idąc do szkoły i t. d. Zazdrości hotentotkom, że nie mają szkół, pensyi, kolegów, restauracyi i teatrów. Szkołę i naukę wogóle uważa za jakieś potwory na wzór smoka wawelskiego, które czyhają na jej dzieci, żeby je pożreć. Doktór, jak każdy polak, mądry po szkodzie, zaczął wreszcie od takiego zbioru przymiotów macierzyńskich uciekać do knajpy; zresztą sam się zajmuje nauką i umysłem dzieci, bo matka niema czasu na to, zajęta wciąż myślą o kaszkach i rosołkach. Staje się też biczem

Bożym na wyższych mężczyzn, którzy upodobali sobie w gęsiach. Twierdzi on, że rozumną i szlachetną kobietę oceni tylko bawół, albo lampart.

— Powiedzcie mi szczerze, zapytuje obecnych, czyście też kiedy spotkali starą pannę nieporządną i niesystematyczną, co? A gdy odpowiadają mu zaprzeczeniem, doktór Wieżajski w dosadnych słowach maluje, jaką musi być kobieta, mająca szanse podobania się mężczyznom: «okrąglutka, troszkę spocona, troszkę pachnąca, więc przylepka, jednem słowem — prawdziwa kobieta».

W innem miejscu doktór powiada, z powodu narzeczonej Maryana Borskiego:

— *Belle, bonne et bête* — takich się niezapomina, gdyż właśnie pasują do dębu. Dąb dla niej będzie rozwalał mury, zrobi z siebie wszystko, nawet zgłupieje, tylko nie zapomni. A im więcej wart, tem większej lalki będzie mu potrzeba. Prawdziwej kobiety niedoceni nigdy, chyba, że to będzie cudza żona. Już tak umówiliśmy się, my, wyżsi mężczyzni, czyli zdolni idyoci i zapaleni niedołędzy».

Zdania te, głoszone przez doktora, wyrażają widocznie poglądy autorki na sprawę.

Wszystkie postacie ujemne, jak mamy Tyglowskiej, jej syna Bolka i dwóch córek: Melki i Janki, oraz pani Flory o ptasim mózgu, są z życia wzięte. Przypominają one typy w *Siostrach Malinowskich* Konara, który odmalował wszakże sferę drobno-mieszczańską; tu zaś mamy sferę drobno-obywatelską. Tylko tam autor pogłębił więcej tło i pokazał nam grunt, na którym urosły takie mamy i siostry Malinowskie, dlatego też powieść Konara, jakkolwiek może obejmuje ciaśniejszy zakres, wyżej stoi pod względem artystycznym. Autorka parę razy stara się rzucić światło na stosunek wyższych mężów do swoich żon, wcale nie wyższych, zaznaczając, że tu grają rolę czynniki całkiem nieidealne, niemające nic wspólnego z duchem (np. scena między Walentym Borskim a jego żoną lub między Ładyszem a Janką). Bardzo też dobrze oddany jest ów rozdźwięk, który zaraz już od pierwszego dnia istnieje między Hańką a jej narzeczonym, rozdźwięk stopniowo zwiększający się i doprowadzający wreszcie do zerwania.

Co do postaci dodatnich, to jedną z najlepszych jest stara Borska, a także Linkowska. Hańka jest trochę bladą, zarówno jak i Ładysz, który nabiera więcej wyrazistości dopiero wtedy, gdy występuje w świetle ujemnem. Zrazu czytelnik patrzy na niego

oczyma zakochanej Hańki; dopiero później autorka ściąga go z piedestału bohatera. Znakomicie narysowany jest stary Borski — mniej wypukle, ale także dobrze, nakreślone są postacie Stanisława i Maryana Borskich. Bardzo piękne w kilku miejscach są opisy krajobrazów, które nie stanowią tu jedynie dekoracyi dla ludzkiego dramatu, lecz są głęboko i szczerze odczute. Nadzwyczaj dramatyczne wrażenie robią: scena śmierci i pogrzebu starego Borskiego, oraz scena otrucia się Hańki. Wogóle powieść po przeczytaniu pozostawia czytelnika w nastroju bardzo pesymistycznym; autorka w swoim obrazie nie kładła ani zbyt posępnych barw, ani też zbyt jasnych; z tego wynika jakiś nastrój szary i smutny, jakby jesienny, który nawet w oddaleniu nie wskazuje nam weselszych horyzontów. W każdym razie jest to jeden z wybitniejszych utworów ostatnich czasów.

M. Łopuszańska.

Z EKONOMII SPOŁECZNEJ I STATYSTYKI KRAJU NASZEGO.

(Dr Zofia Daszyńska-Golińska. Własność rolna w Galicyi. Studyum statystyczno-społeczne. Warszawa 1900).

W ciekawym, a domagającym się już historyka, okresie «pozytywizmu warszawskiego» i «pracy organicznej» wysoko podniesiono u nas znaczenie powiększenia bogactwa narodowego, t. j. ulepszenia dotychczasowych sposobów wytwarzania i odkrycia nowych źródeł dochodu dla ludności. Rzecz była w zasadzie zupełnie słuszną: cywilizacya każdego narodu, a nawet jego znaczenie w świecie pozostaje w wielkiej zależności od jego rozwoju ekonomicznego, kraj zaś nasz pod tym względem znajdował się bardzo daleko poza Europą zachodnią. Inteligencya jednak ówczesna miała nader słabe pojęcie o złożoności życia społecznego i naiwnie wierzyła, że z zabiegów jednostek o zbogacenie własne złożyć się może dobrobyt ogólny. Mówiono wprawdzie jeszcze o oświacie ludu i o stowarzyszeniach współdzielczych, ale czynów w tej dziedzinie było nie wiele. Otwarcie każdej nowej fabryki uważano za ogromną zasługę obywatelską, w powieściach zaś wieńczono laurami fabrykantów i inżynierów i im też na ostatnich stronicach oddawano serca i ręce najpiękniejszych hrabianek. Niebawem jednak przyszło rozczarowanie. Spostrzeżono, że większość «wodzów przemysłu» to najordynarniejsi gieszefciarze i groszoroby,

przeważnie zresztą napływający z żywiołów obcych, niczem ze społeczeństwem niezwiązanych. Przekonano się dalej, że o ile wodzowie ci oddają istotnie jakąś przysługę społeczeństwu, to każą sobie za to płacić bardzo drogo, często zaś ich rozwijanie bogactwa narodowego równało się rabunkowemu niszczeniu zasobów przyrodzonych kraju i jego sił roboczych. Z zagranicy w tymże czasie przychodziła krytyka ustroju kapitalistycznego z przesadnemi nieraz dla kontrastu pochwałami czasów przed-kapitalistycznych i oto młoda inteligencya skierowała umysły i serca ku innym zadaniom społecznym, gotowa uważać niedawnych bohaterów za najszkodliwszy element społeczeństwa. Wymogi życia wysuwają jednak w latach ostatnich znowu na pierwsze miejsce sprawę podniesienia wytwórczości pracy i nowych źródeł zarobku; nie opuszczamy się już jednak na zabiegi indywidualne. Rozumiemy, że polepszenie bytu szerokich mas ludowych jest niepodobieństwem bez zmian technicznych i ekonomicznych w gospodarstwie, ale rozumiemy również, że zmiany te nie mogą nastąpić bez opieki społeczeństwa, bez dostarczenia środków na nakłady, bez pomocy w organizacyi, bez rozszerzenia potrzebnych wiadomości, bez pewnych wreszcie reform ekonomicznych i prawnych. W ten sposób doszliśmy w literaturze do okresu polityki społecznej i ekonomicznej.

Do rzędu książek, traktujących o sprawach takiej właśnie polityki należy i świeżo ogłoszona praca Dra Daszyńskiej-Golińskiej, której tytuł wypisaliśmy u góry. Większą część jej stanowi bardzo pracowicie ułożony obraz dzisiejszego stanu Galicyi. O ubóstwie kraju świadczą wymownie cyfry, wykazujące, że osób, mających dochodu nie mniej jak 600 zlr. jest w Galicyi 4 razy mniej, niż w Czechach i 12 razy mniej niż w Austryi Dolnej. Zwracając się do rolnictwa, z którego utrzymuje się około $^{4}/_{5}$ całej ludności, dowiadujemy się od autorki, że dochód z ziemi jest w Galicyi w porównaniu z innymi krajami Austryi i Europy Zachodniej znacznie szczuplejszy, urodzaje zaś mniej obfite, zwłaszcza w gospodarstwach włościańskich, prowadzonych na ogół rutynicznie. Nawiasem mówiąc, autorka przesadza nieco, gdy powiada, że używanie maszyn rolniczych i nawozów sztucznych jest na gruntach włościańskich wykluczone (str. 30). Z lichego stanu gospodarki wynika też ubóstwo rolników i ich odłużenie, a zarazem i uciążliwość podatków, które zabierają zbyt wielką część wytworów, jakkolwiek w porównaniu z innymi krajami Europy zachodniej nie dużo ich przypada na morgę lub głowę. Ludność bezrolna, po-

dobnież jak większość gospodarzy chłopskich, nie mogąca się wyżywić ze swej posiadłości, nie znajduje w kraju innego zajęcia nad rolnicze, ale zarobki są nader liche, to też lud tłumnie emigruje. W ścisłym związku z zaznaczonemi zjawiskami pozostają stosunki własnościowe. Własność wielka w Galicyi w porównaniu z innymi krajami polskimi zajmuje mniejszą część przestrzeni, ale skupia się przeważnie w wielkie obszary, tak, że własność średnia zanika niemal całkowicie. Natomiast własność chłopska coraz bardziej się rozdrabnia, przytem paromorgowa nawet posiadłość rozpada się jeszcze na liczne rozrzucone parcele.

Autorka nie pominęła żadnej prawie ważniejszej sprawy mającej związek z rolnictwem i władaniem ziemią, twierdzenie zaś swe i wnioski ilustruje i uzasadnia zawsze bardzo skrzętnie zebranemi cyframi. Jeśli budzą one niekiedy wątpliwości, to już nie jej wina, ale smutnego stanu statystyki w ogóle, a galicyjskiej w szczególności. Na jedno tylko nie zwróciła uwagi: w swoim czasie Szczepanowski wykazywał, że Galicya cierpi na przeludnienie rolnicze, dowodził mianowicie, że w żadnym kraju Europy nie wypada tyle ludności rolniczej na jednostkę przestrzeni, co w Galicyi. Autorka wyraźnie sprawy tej nie porusza, z ustępu jednak na str. 37 sądzićby można, że zjawiska tego nie dostrzegła, a szkoda, może wówczas byłaby pobłażliwszą dla usiłowań kraju co do podniesienia, czy stworzenia przemysłu. Być może okazały się one dotąd bezpłodnemi, ale myśl sama była zdrową i należy szukać tylko sposobów skuteczniejszych.

W ostatniej części swojej pracy autorka zastanawia się nad projektowanemi w Galicyi reformami ustawodawczemi, jako to: reforma gminna, rozwój kredytu ludowego, gospodarstwo na gruntach gminnych, komasacya i t. d. Zwracamy zwłaszcza uwagę na spokojną, poważną, ale surową krytykę będących obecnie na porządku dziennym projektów ustanowienia niepodzielności gruntów włościańskich. Rozdrobnienie własności chłopskiej jest obecnie istotnie szkodliwem, bo posiadłość zbyt drobna nie nadaje się do powszechnie przyjętej uprawy. Lekarstwa jednak na to szukać należy nie w reformie, która budzi niechęć w sferach ludowych i która albo pozostałaby martwą literą, albo, wobec braku zarobków, pogrążyłaby w ostatecznej nędzy tysiące ludności. Jedyną drogą, według autorki, jest «podniesienie produkcyjności ziemi i zaprowadzenie takich rodzajów kultury, które na małej przestrzeni daćby mogły wysoki dochód». Nie przecząc pożyteczności

niektórych zarządzeń kraju w tej dziedzinie, jak wogóle zresztą przyznając pewien dokonany postęp, autorka znajduje, że nie zwrócono dotąd uwagi na własność najdrobniejszą i dowodzi, że dla tej właśnie najliczniejszej a zarazem najbardziej potrzebującej pomocy kategoryi chłopów potężnym i dającym się szeroko zastosować środkiem byłoby rozpowszechnienie uprawy ogrodniczej. Projekt swój uzasadnia danemi, zaczerpniętemi z Francyi, jakoteż i z tych miejscowości Galicyi, w których ogrodnictwo powstało samorzutnie. Nie możemy wchodzić w bliższe rozpatrywanie tej sprawy, myśl jednak jest w zasadzie słuszną, życzyćby więc należało, żeby poddaną została wyczerpującej dyskusyi i doczekała się jak najrychlej ogniowej próby zastosowania praktycznego.

Obowiązkiem człowieka wykształconego jest poznać ekonomiczny stan kraju i wyrobić własny pogląd na podnoszone kwestye społeczne. Dobrym przewodnikiem w tej dziedzinie jest dla Galicyi praca Dra Daszyńskiej-Golińskiej, polecamy ją też gorąco naszym czytelnikom. Przed użyciem poprawić należy następujące błędy ważniejsze: na str. 6 mylnie podano przestrzeń, zajętą pod buraki cukrowe, wynosi ona około 4.000 hektarów; na str. 29 w tabliczce cyfry podane dla owsa, dotyczą jęczmienia i odwrotnie; wreszcie pamiętać należy, że 1 hektar = 1 $^{3}/_{4}$ morgi (wreszcie 1.74 m. wiedeńskiej i 1.79 nowopolskiej). *Józef Hłasko.*

STUDYA NAD HISTORYĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

(Ciąg dalszy).

Drugiem pytaniem jest, czy kolebką owych ludów, jako też wogóle całej ludzkości, były te kraje, jak to często przyjmowano dla uratowania legendy o raju. Wielka rozmaitość cech fizycznych i psychicznych ras, które ztamtąd wyszły, upoważnia nas do przyjęcia wniosku, że owe ludy nie były tubylcami, i że nie miały wspólnego pochodzenia, lecz, że schroniły się na tej wyżynie, przychodząc z różnych stron, zapewne z przyczyny wielkich zmian w ukształtowaniu powierzchni ziemi. Pozostawały one na tym gruncie, dopóki wystarczał na ich utrzymanie; następnie szukały innej siedziby. Płaskowzgórza Erańskiego nie możemy również przyjąć za właściwą kolebkę tych ras, gdyż klimat jest tu za ostry. Wprawdzie klimat w miarę wyłaniania się Azyi z oceanu,

mógł był uledz zmianom, lecz musiało się to stać w czasie bardzo odległym, gdyż we wspomnieniach ludzkości nie pozostało żadnych śladów o takiej przemianie. Nie mogły się również wytworzyć tak wybitne różnice charakteru, jakie widzimy u mongołów, mieszkańców Północy, indo-germanów i innych, gdyż przyroda była jednakowa na całej przestrzeni tych siedzib. Niektórzy historycy kultury wywyższają umysłowe zdolności indo-germanów, zapewniając, że ich kultura już wówczas, gdy występowali na widownię dziejową, dorównywała kulturze mongołów, chociaż nierównie starożytniejszej. Wniosek ten zapewne stąd pochodzi, że europejczycy zwracali najwięcej uwagi na rasę indo-germańską, że historya jej rozwoju jest lepiej znana, bo dostępniejsza niż historya rozwoju innych ras, że kultura przeddziejowa tych ostatnich, nawet historya ich języków jest jeszcze mało opracowana. Gdyby wyższość indo-germanów pod względem zdolności do kultury mogła być udowodnioną, a nie zależała od zewnętrznych okoliczności, stosunków i wpływów, w których się wykształciły narody tej rasy, następnie gdyby nie zależała od tej okoliczności, że występując o wiele później na widownią dziejów niż np. chamici i semici, narody te znalazły już gotowe podstawy do kultury i prędzej mogły przejść odpowiednie stopnie rozwoju, zapożyczając wiele od innych, — gdyby więc owa wyższość intelektualna i kulturalna nie była tylko wytworem walki, czasu i okoliczności zewnętrznych, lecz była wrodzoną indogermanom, świadczyłoby to o ich odmiennem pochodzeniu i obaliłoby mniemanie o pokrewieństwie ich z innemi szczepami rasy śród-lądowej. Przyznać jednak należy większe zdolności wszystkim ludom, które wyszły z tej krainy środkowej i rozproszyły się na wszystkie strony świata, niż ludom ras nieazyatyckich, których pochodzenia i wędrówek nie możemy określić z taką ścisłością. Występowały one z większą energią niż rasy nieazyatyckie i posiadały już zdolność łączenia się w państwa, a zatem wcześnie przebyły stopnie pierwotnego rozwoju. Wszystko to nie może być wytłumaczone przez same stosunki klimatyczne ich wspólnej ojczyzny, lecz przyjąć należy, iż przebyły one praktyczniejsze doświadczenia, cięższą walkę o byt. Przypuścić więc powinniśmy, że rasy Azyi środkowej przed osiedleniem się czasowem w tem miejscu, odbyły większe wędrówki, które łącznie z walką o byt, hartowały i rozwijały ciało i ducha.

W przedhistorycznej kulturze azyatycko-europejskiej są

wreszcie zjawiska, nie wyświetlone jeszcze do obecnej chwili, a które nie mogą być przypisywane ludom rasy śródlądowej. Stąd wypływa, że wędrówki tych ludów były poprzedzone przez inne. Bądź co bądź ściśle dowiedzionem jest, że te ostatnie potoki ludów płynęły ku zachodniej Azyi, północnej Afryce i Europie z krajów średniej Azyi, która jest ostatnią udowodnioną ich siedzibą. Nie należy wszakże stąd wnosić, jakoby niewątpliwie tam była kolebka ludzkości. Pierwotne dzieje ludzkości nie rozpoczynają się od rasy śródlądowej lub mongolskiej; między niemi a człowiekiem pierwotnym leżą niezmierne obszary czasu» [1]).

(D. c. n.).

NOWE KSIĄŻKI.

Ernest Haeckel: *État actuel de nos connaissances sur l'origine de l'homme.* Traduit par L. Laloy. Paris. Schleicher frères 1900, str. 60, c. 2 fr.

Za punkt wyjścia tego dziełka posłużył wykład, który miał autor na kongresie zoologicznym w Cambridge w 1898. Znacznie rozszerzony przez autora w 7-miu niemieckich wydaniach, wyszedł obecnie w przekładzie francuskim p. L. Laloy.

Poglądy współczesne zoologów wiążą, jak wiadomo, ściśle pokrewieństwo systematyczne gatunków z ich pokrewieństwem rzeczywistem, czyli genetycznem. Oznaczyć pochodzenie człowieka znaczy tyleż, co wyznaczyć jego pokrewieństwa systematyczne z najbliższemi do niego gatunkami małp. Dane, zdobyte w ten sposób przy pomocy anatomii porównawczej, znajdują uzupełnienie i potwierdzenie w odkryciach paleontologicznych, wypełniających brakujące ogniwa w łańcuchu istot, wiążących dziś nieraz zbyt odbiegające od siebie formy.

Linneusz, jak wiadomo, połączył (1735) rodzaj człowieka z małpami i lemurami w jeden rzęd *prymatów*. Cuvier (1817) wydzielił człowieka w osobny rzęd *dwurękich*, przeciwstawiając go w ten sposób *czwororękim*, czyli małpom. Podział ten panował w zoologii do r. 1863, kiedy Huxley [2]) wykazał błędność jego na podstawie anatomii porównawczej. W ten sposób restytuowany został rzęd prymatów, który rozdzielono na trzy podrzędy: 1) lemurów; 2) małp; 3) ludzi. W nowszych czasach, opierając się na danych anatomicznych, Robert Hartmann zaproponował podział całego rzędu na 3 rodziny: 1) *Primarii* (człowiek i małpy do niego zbliżone — (bezogonowe); 2) *Simiae* (małpy wązko- i płaskonose; 3) *Prosimiae* (lemury). Badania Selenki z r. 1890 nad rozwojem płodu u małp potwierdziły ten podział.

Na podstawie tych danych, stosując do nich wyniki ogólne wysnute przez Huxleya w 1863 r., Haeckel przychodzi do wniosków następujących:

---

[1]) Dierks l. c., str. 5—14.

[2]) Por. jego dzieło w przekl. polskim: *Stanowisko człowieka w przyrodzie.*

1) Prymaty tworzą gromadę naturalną *monofiletyczną*, t. j. lemury i małpy (nie wykluczając człowieka) pochodzą od wspólnej formy hypotetycznej, którą nazywamy *archiprimas*.

2) Z dwóch rzędów prymatów lemury *(Prosimiae)* są niższe i dawniejsze; od nich pochodzą późniejsze małpy właściwe *(Simiae)*.

3) Wśród tych ostatnich małpy wschodnie (wązkonose) tworzą naturalną gromadę *monofiletyczną*; przodek ich wspólny hypotetyczny *(archipithecus)* pochodzi bezpośrednio lub pośrednio od gałęzi lemurów.

4) Człowiek pochodzi od szeregu małp wązkonosych dziś wygasłego; przodkowie jego bezpośredni w tym szeregu należeli do gromady małp bezogonowych o 5 kręgach krzyżowych *(antropoides)*; przodkowie bardziej odlegli do gromady małp ogoniastych o trzech lub czterech kręgach krzyżowych *(cynopitheca)*.

Z pośród odkryć paleontologicznych ostatnich czasów największe spory na kongresie zoologów w Leydzie wywołały znalezione przez E. Dubois w r. 1894 na wyspie Jawie szczątki czaszki, biodro i kilka zębów, kształtem swoim bardzo zbliżone do ludzkich, a które znalazca przypisał osobnemu gatunkowi małp pośrednich pomiędzy małpami a człowiekiem, który opisał był Haeckel w r. 1866 jako ogniwo pośrednie hypotetyczne i nazwał je *pithecanthropus*. Gatunkowi znalezionemu Dubois nadał miano *pithecanthropus erectus*. Nie brak też i ogniw pośrednich między tym gatunkiem (znalezionym w pliocenie) a małpami niższemi. Do tych należą *pliopithecus* znaleziony w warstwach środkowych formacyi trzeciorzędowej Europy, oraz *palaeopithecus sivalensis* — w pliocenie gór Sivalik w Indyach.

Do cech ciekawych *pithecanthropus'a* należy objętość jego czaszki, która wynosi około 1000 cm^3 t. j. $^2/_3$ przeciętnej czaszki ludzkiej, gdy czaszka najbardziej zbliżonych do człowieka małp obecnie żyjących nie przewyższa 500 cm^3.

Odkrycie *pithecantropus erectus* stanowi więc niejako stwierdzenie przepowiedni naukowej przed 30 laty wypowiedzianej przez Haeckla, który twierdził o konieczności istnienia formy tej, jako wspólnego przodka ludzi i małp wyższych.

Z LITERATURY OBCEJ.

J. V. Laborde: *Le signe automatique de la mort réelle.* Moyen d'éviter l'inhumation prématurée. Paris, Schleicher frères, 1900.

Metoda autora polega na rytmicznych pociąganiach języka, które drażniąc cały szereg nerwów, związanych ściśle z mechanizmem oddechowym, wywołują odruch oddechowy, a w ten sposób pwodują obudzenie z letargu. Autor urządził przyrząd, który wywołuje automatycznie owe pociągania rytmiczne.

Znajdujemy w dziełku oprócz opisania przyrządu i wykładu danych fizyologicznych, na których spoczywa metoda, szereg protokołów doświadczeń, wykonanych nad topielcami. Ludzie, którzy spędzili 10—20 minut pod wodzą, a według wszelkich pozorów wyglądali na uduszonych, przywróceni bywali do życia po upływie godziny lub $1^1/_2$ działania przyrządu. Omówione także są fizyologiczne warunki śmierci pozornej.

Wahle: *Kurze Erklärung der Ethik von Spinoza*, Wien 1899. E Ferrière: *La doctrine de Spinoza*, Paris 1899. Malvida v. Meysenburg: *Memoiren einer Idealistin*, Berlin 1899, III tomy. J. Breton: *Nos peintres de siècle*, Paris 1899. S. Vacher de Lapouge: *Les selections sociales*, Paris 1899. A de Chambrun: *Le pouvoir executif aux Etats Unis*, Paris 1899. A. Guillaud: *L' Allemagne nouvelle et ses historiens*, Paris 1899 (Niebuhr, Ranke, Mommsen, Sybel, Treitschke). — W Paryżu ma wyjść: *Le livre d'un siècle — les progrés et les conquêtes, dont se peut glorifier le XIX-e siècle.* Główny kierunek powierzony jest Melchiorowi de Vogüé, cena 100 fr. (liczne illustracye). — Najnowsze: A. Bertrand *Les études dans la démocratie.* Paul-Boncour: *Le Féderalisme économique.* — Ch. Renouvier: *V. Hugo le philosophe.* — Ducard: *Éducation moderne.* — F. Dugast: *La justice sociale.* — J. Lourbet: *Le problème des sexes.* — *Congrès général des organisations socialistes* (Libr. G. Bellas). — M. Puruya: *Système représentatif au Japon.* — Le Bon: *La psychologie des sectes.* — F. Alengry: *Essai historique et critique sur la sociologie chez A. Comte.* — H. Wallon: *Le tribunal révolutionnaire* (1793—1795; skrócenie pierwszego wydania w 2 t., zamiast sześciu). — S. D. Starbuck: *The Psychology of Religion.* — M. Lorenz: *Die Litteratur am Jahrhundertsende.*

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Proszę o wymienienie najcelniejszych dziel z zakresu belletrystyki francuskiej, któreby dały możność poznania, chociaż ogólnie, poezyi i prozy francuskiej.

Odpowiedź. Zaczynamy od autorów i dzieł dawniejszych, których znajomość niezbędną jest dla każdego wykształconego człowieka. Na pierwszym miejscu stawiamy V. Huga, głębokiego myśliciela i niezrównanego artystę. Powieści najważniejsze *Les Miserables* (przekłady polskie p. t. *Nędznicy* (lwowski kompletny) — potrącają o najważniejsze zagadnienia społeczne wieku; *Notre Dame de Paris* («Katedra Najśw. Panny», przekład polski) — cudowna charakterystyka typu myśli średniowiecznego, obok wiecznych zagadnień ludzkości; *Le Quatre-vingt treize (Rok 93* przekł. polski) — głębokie zagadnienia psychologii i dziejów na tle wielkiej rewolucyi. Dramata: *(Hernani, Król się bawi, Maryon Delorme, Kromwell, Burgrafowie)*; liryka; z utworów wierszowych, zwłaszcza *La Révolution* w *Quatre Vents de l' esprit.* — Dalej idą: Jerzy Sand — która potrącała o też same, dziś jeszcze żywotne zagadnienia społeczne i filozoficzne wieku, głębiej w nie sięgając, chociaż niższa pod względem geniuszu poetyckiego. *Le compagnion du tour de France, Le peché de M. Antoine* (prz. polski), *Indiana, Lelia, Consuelo, La comtesse de Rudolfstadt, Les maîtres sonneurs*, zwłaszcza zaś *Histoire de ma vie.* — Eugeniusz Sue również odznacza się tem, że sięga w utworach swoich w głębie społeczne i przejęty jest duchem reformatorstwa: *Le Juif errant, Les sept péchés capitaux.* — Pozbawiony tych zalet, a tylko zręcznością prowadzenia intrygi i zajmującego a barwnego opowiadania odznacza się Dumas ojciec. Z jego niezliczonych powieści historycznych radzilibyśmy przeczytać te, które dają

obraz wielkiej rewolucyi *(Les mémoires d'un medecin, Le chevalier de Maison Rouge, Ange Pitou, Le collier de la reine)*. Dumas maluje rewolucyą głównie ze stanowiska dworskiego. — Dalej ten sam wątek, chociaż w zupełnie innym charakterze snują Erkman-Chatrianne (*Histoire d'un paysan en 1789* rewolucya ze stanowiska małomieszczańskiego; polecamy także *Histoire d'un conscrit en 1813* — upadek Napoleona, znowuż ze stanowiska rekruta i cały szereg innych powieści z tego okresu po części tłumaczonych na język polski. — Nieśmiertelnym pieśniarzem okresu walk mieszczańskich (rewolucya 1830 r.) jest Béranger (polskie przekłady L. Kozłowskiego, Korotyńskiego, Syrokomli). Z dzieł Alfr. Vigni — *Stallo* ma żywotność i interes. — Kierunek realistyczno-naturalistyczny reprezentują Balzac *(Comédie humaine)* Flaubert, Zola *(Le ventre de Paris, l'Assomoire, Germinal)* — malują oni tylko fakta życia, często z pewnem mistrzowstwem psychologicznem, ale bez idei przewodniej a w oświetleniu pessymistycznem, lub sceptycznem. Najsympatyczniej wśród nowych przedstawia się Alfons Daudet *(Le Nabab, Fromont jeune et Risler aîné* i inne). Bourget jest znakomitym psychologiem wątpliwych i chorobliwych stanów duszy, pełen pesymizmu *(Lès Mensonges)*, Rosny reprezentuje ucieczkę od przeczulonej i chorobliwej cywilizacyi do stanu natury (obraz życia człowieka pierwotnego pełny wdzięku w *Vamirch)*. — W dramacie Dumas syn poruszał rozmaite zagadnienia (przeważnie dotyczące miłości i małżeństwa). — Rostand usiłujący odtworzyć starofrancuski humor jest pełen życia i werwy *(Cyrano de Bergerac)*.

Najnowszej powieści francuskiej poświęcimy osobny artykuł w jednym z najbliższych numerów.

Pytanie. Jaka jest najlepsza składnia języka polskiego?

Odpowiedź. Prócz obszernej *Systematycznej składni języka polskiego* Krasnowolskiego (1897, str. 319), którą się Pan posługuje jest jeszcze krótka tegoż: *Składnia języka polskiego*, Warsz. 1898, str. 164, cena 50 kop., która zapewne będzie lepiej odpowiadała potrzebom Pańskim. Zawiera ona przytem dodatek «o użyciu znaków przestankowych». Dla celów praktycznych skuteczniejszem od prawideł okaże się częste zaglądanie do *Słowniczka frazeologicznego* tegoż autora (Patrz sprawozdanie w Nrze 5 *Poglądu na świat)*.

Pytanie. Jakie są słowniki obcych wyrazów w polskim języku?

Odpowiedź. Do potocznego użycia *Słowniczek wyrazów obcych*, wyd. Arcta. Także *Słowniczek frazeologiczny* A. Krasnowolskiego. Naukowe: J. Karłowicz, *Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim*, Kraków, zeszyt I, II (do lit. *K.* włącznie) 1894 i 1897, po rs. 1.50 zeszyt. G. Korbut: *Wyrazy niemieckie* w języku polskim. Warsz. 1893 (także w «Pracach filologicznych», t. IV).

Pytanie. Proszę o wskazanie źródeł dla poznania oświaty ludowej w rozmaitych krajach.

Odpowiedź. Zapytanie to w formie tak ogólnej składa się właściwie mówiąc z kilku, z których główne są: 1) Stan szkolnictwa w danym kraju; 2) rezultaty faktyczne, osiągane przez szkoły i środki, używane dla zwiększenia frekwencyi szkól (np. przymus szkolny); 3) wykształcenie pozaszkolne, obejmujące wykłady publiczne, uniwersytety ludowe, biblioteki itd.

Co do pierwszego z tych pytań, to najważniejszem jest poznanie organizacyi szkolnictwa w krajach najbardziej postępowych pod tym względem, a więc w Ameryce, Anglii i Szwajcaryi.

O organizacyi szkolnictwa w rozmai-

tych krajach mamy w przekładzie szereg dzieł Hippeau: *Wychowanie publiczne w Anglii*, Warsz. 1874; w *Niemczech* (Ochronki, ogródki dziecięce, szkoły elementarne, średnie, uniwersytety) 1874; w *Stanach Zjednoczonych* 1873. Z nowszych rzeczy o Ameryce: E. Kowalewski: *Oświecenie publiczne w Stanach Zjednoczonych* (rosyjskie? — sprawozd. w *Ateneum* 1896, T. II, zeszyt II); W. M. Kozłowski: *Dzieci w szkołach amerykańskich (Przegląd Pedagogiczny* 1898, Nr 11, 12, 14, 16, 18), po angielsku Rich. C. Boone: *Education in the United States* N. York, 1890. O historyi szkolnictwa w Ameryce wyczerpujące dzieło Ch. Barneaud: *Origines et progrés de l'éducation en Amérique; les Etats primitifs* 1898 (do najnowszych czasów). O szkolnictwie angielskiem: Federowicz Wl.: *Szkolnictwo ludowe w Anglii* 1873; E. Demolins: *Nowe wychowanie*, przekl. J. Wl. Dawida, 1900; o szkołach szwajcarskich: u Dicksona: *Szwajcarya i Szwajcarowie*; Jeż: *O edukacyi publicznej w Szwajcaryi (Ateneum* 1886, I. 9). Dzieła te traktują zwykle nietylko o samej organizacyi szkół, ale także i o wynikach ich działalności. Wyczerpujący materyal w tym względzie zawierają wydawnictwa rządowe, zwłaszcza celują pod tym względem amerykańskie *Reports of the Board of Education of the U. S.* O wykształceniu pozaszkolnem E. Reyer: *Handbuch des Volksbildungswesens* Stuttgart, 1896 (Uniwersytety ludowe, wykłady luźne, biblioteki ludowe w rozmaitych krajach). O bibliotekach amerykańskich (które świecą dotąd niedoścignionym przykładem staremu światowi): *Biblioteki i czytelnie w Stanach Zjednoczonych* przez W. M. Kozlowskiego w *Bibl. Warsz.*, 1897.

KRONIKA.

— **Ateneum** za luty zawiera następujące artykuły: J. Baudouin de Courtenaya: *Wspomnienia z kongresu historycznego w Cividale;* Sewera: *Ponad siły;* S. Piotrowskiego: *Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej* (c. d.); Juliusza Konczyńskiego: *Józef Szujski jako teoretyk i jako twórca dramatyczny* (c. d.); A. Kraushara: *Miączyński i Dumouriez;* A. Langego: *Mare tenebrarum* (wiersz); A. Sygietyńskiego: *Ruch artystyczny;* J. B. M. *Kronika ekonomiczna.*— Rozbiory i sprawozdania. — Nowości. — Kronika miesięczna. — Bibliografia.

— **Biblioteka Warszawska** za luty zawiera: A. Brücknera: *Słowianie i Niemcy;* Stan. Tarnowskiego: *Szujski jako poeta;* Stan. Koszutskiego: *Przemysł w Królestwie Polskiem,* I Tkactwo, II Przetwory rolnicze; W. Kosiakiewicza: *Rick* i *Rock* pow. (c. d.); E. Lipnickiego: *Polacy ministrowie w Austryi;* A. Potockiego: *Wrażenia literackie.* — Piśmiennictwo. — Kronika miesięczna. — Wiadomości bibliograficzne.

Marzec, zawiera: H. Konica: *Rzut oka na wystawę z r. 1887;* J. Blocha: *Walka w Afryce południowej;* S. Kramsztyka: *Bez węgla;* H. Boguskiego: *Słowacki i prelekcye Mickiewicza;* S. Duchińskiej: *Kronika paryska;* S. Koszutskiego: *Przemysł w Królestwie Polskiem;* M. Konopnickiej: *Król Mistral.*

— W ostatnim zeszycie **Přehledu Slovanského** znajdujemy sylwetkę literacką *Zenona Przesmyckiego* (Miriama) obok przekładu kilku jego poezyi, tudzież artykul pani R. Baudouin de Courtenay: «O literaturze ludowej w Galicyi»,

W dziale bieżącym bardzo pochlebna ocena gry p. Marcello w teatrze praskim i portret artystki.

— **Z Uniwersytetów Ludowych**. W Krakowie odbyło się od listopada 1899 r. do 3 kwietnia b. r. 123 wykłady z ogólną liczbą 16.857 słuchaczy; 5 pogadanek z ogólną liczbą 560 osób; 5 odczytów na prowincyi (w Morawskiej Ostrawie, Podgórzu, Orłowej i N. Sączu) z ogólną liczbą 2.846 słuchaczy. Przeciętna liczba słuchaczy w Krakowie wynosiła 136 osób na wykład. Maximum 600, minimum 28. Najwięcej uczęszczane były w ogóle wykłady historyczne. Ogólny dochód stanowił 2.845 koron; z tych bal dał około 570 koron; resztę stanowi dochód ze sprzedaży biletów i wkładki członków. Po pokryciu wydatków, zakupieniu przyrządów (scyoptykon i klisze) zostało w kasie 1.035 koron.

Prócz tego staraniem Uniwersytetu Ludowego odbył się tu 8 kwietnia koncert ludowy, który zgromadził około 600 słuchaczy. Atrakcyą jego stanowiły, prócz muzyki fortepianowej, skrzypcowej i śpiewu, deklamacye p. Kotarbińskiego («Racławice», monolog Gustawa z *Dziadów*) i p. Morskiej («Przed sądem» Konopnickiej, «Za chlebem» «Śmieszka»).

Co do Lwowa mamy tylko wiadomości z I półrocza: ku końcowi 1899 r. było tam 313 członków; odbyło się 70 wykładów, których słuchało 3750 osób, w tej liczbie młodzieży szkolnej 789. Dziewięciu prelegentów lwowskich miało 40 wykładów na prowincyi z 10.200 słuchaczami.

Zawiązał się także wydział w Stanisławowie.

W r. z. zawiązało się również *Towarzystwo wykładów Ludowych im. Mickiewicza* w Poznaniu. Odbywa się tu co niedziela po 2 wykłady, na które zbiera się od 250 do 600 osób. Zarząd stanowią pp. B. Chrzanowski (przewodniczący), A. Chłapowski (skarbnik), J. Pomorski (sekretarz), B. Krysiewicz i Szuman.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Wny K. D. w Brańsku.* 75 k. markami odebraliśmy. Dziękujemy za życzenia.

— *Wny Z. M. w Brzeżanach.* Dziękujemy za wyrazy życzliwości i przyrzeczenie. Odpowiedź w *Koresp. z Czyt.*

— *Wny E. D. w Podhorożcach.* Odpowiedź na dwa pozostałe pytania w następnym Nrze.

— *Wny Sz. T. w Stanisławowie.* Trudno bardzo wskazać antykwarnią, która posiada jakiekolwiek dzieło, nie znajdujące się w handlu regularnym, gdyż zależy to od przypadku i od chwili bieżącej. Wskazaliśmy antykwarnią *L. Igla*, jako jedyną w Galicyi, która ogłosiła katalog. Proszę sprobować porozumieć się listownie. Adres: *Lwów, Sykstuska 8.* — Inne żądania spełnione.

DO CZYTELNIKÓW.

Życzliwość z jaką spotkała się w prasie i wśród czytelników pierwsza próba wydawnictwa, poświęconego kierowaniu wykształceniem własnem; liczne wyrazy życzliwości i zachęty w listach naszych korespondentów; szybki wzrost liczby prenumeratorów świadczą niezawodnie, że *Pogląd na świat* odpowiada rzeczywistej a natarczywej potrzebie istniejącej w społeczeństwie naszem.

Szczupłe rozmiary pisma wszakże nie pozwalają dotąd zadośćuczynić tej potrzebie tak wszechstronnie, jakbyśmy pragnęli. Kwestye chwili i literatura bieżąca zajmują prawie całą jego objętość, zostawiając zbyt mało miejsca na systematyczne opracowanie programów studyów w pojedynczych gałęziach, które pragnęlibyśmy dać jak najprędzej. Zapobiedz temu można będzie wszakże nie wcześniej, aż liczba prenumeratorów wzrośnie o tyle, że pozwoli zwiększyć objętość pisma bez podwyższenia ceny. Obliczyliśmy, że skoro liczba ta wzrośnie na 700 abonentów w stosunku do dziś istniejącej, będziemy mogli dawać za tę samą cenę zeszyty 3-arkuszowe w prowizorycznej okładce co miesiąc. Ponieważ leży to w interesie wszystkich naszych czytelników, z których wielu zapatruje się na wydawnictwo nasze jako na przedmiot dobra ogólnego, nie wahamy się przeto zwrócić się do nich z prośbą o rozpowszechnienie o nim wiadomości i rozsyłanie prospektów wśród tych ze znajomych swoich, dla kogo pismo to może być pożądanem, aby w ten sposób przyspieszyć chwilę jego rozszerzenia.

Redakcya.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.